

Mówią o oschłości nowoczesnej poezji - a myślą o mnie. I kto to mówi? Epigoni posługujący się w wierszach nieokreśloną frazeologią symboliczną lub lejący ostentacyjną łezkę sentymentalni słowo-leje. Wciąż jeszcze u nas uchodzi za lirykę albo sentymentalne ślimaczenie się, albo wielkosłowa a mglista bombastyka. Upstrzywszy ją aktualną publicystyką łatwo ludzi, że się nie jest banalnym i starczym.

Lecz piękna liryka - to nie postękiwanie i nie podskakiewiczostwo radosne - piękne w liryce to to, co najściślej związankami słów skupia wzruszenie. Im mniej się obgaduje uczucie - tym ono narzuca się silniej.

Kiedyś marzyłem o poematach, które by się składały z jednego tylko zdania. Liryka mająca najstarszą tradycję kulturalną, liryka chińska, wypracowała formy najwzięlejsze na świecie: drobny poemacik złożony z siedemnastu znaków zawiera więcej niż tasieniec europejskich cyklów lirycznych. Cóżprawda bogactwo to jest dostępne w różnym stopniu, zależnie od kultury i zasobu idei czytającego.

Tak, tak, chińszczyzna w liryce - czegoż wśród tylu zarzutów, nie spotkałem dotychczas zarzutu, że to chińszczyzna co piszę... Zarzut taki byłby dla mnie największym komplementem.

ZDANIA PROZY

"Auta płynęły czarnym asfaltem jezdnii cicho jak gądole i bez sygnałów, zwolna, jedno za drugim skręcały we wspaniałą bramę wjazdową pałacu.

Rozległy plac leżał w ciemnościach pod bezgwiezdnym niebem nocy zimowej. Uciepione wysoko do cienkich żodyg z żelaza lampy łukowe słabo rozświetlały przyziemne mroki. Na placu stały w ^{dwu} ~~dwóch~~ rzędach pierwsze zaparkowane samochody.

Łącząca oba skrzydła pałacowe krata oddzielała dziedziniec od placu. Na sześciu słupach barokowych stały figury alegoryczne ze smugami śniegu w twardej fałdach odzienia. Z boku, od strony ulicy, zatrzymała się u kraty grupa zziębniętych przechodniów, którzy nie patrząc na mroź oglądali widowisko."

Oto początek powieści znakomitej autorki. Przeczytałem - i zatrzymałem się. Jest to opis, zamknięty w sobie obrazek - popatrzmyż na niego trochę tak, jak się bada wiersz.

Uderza chęć podkreślenia wspaniałości zajeżdżania samochodów przed pałac. Nazwała to pisarka "widowiskiem" w dwojakim znaczeniu: pozytywnym, wspaniałościowym, i ironicznym, takim jakim ono było w oczach zziębniętych przechodniów. Ale w opisie przeważa ton podziwu. Nie tłumii go rozmowa zziębniętych przechodniów, brzmi ona wyraźnie jak wtwór późniejszy, niezestrojony z tonem zasadniczym. Pisarka ogląda "widowisko" raczej okiem siedzących w autach kobiet "wywlekałych za rękę" z głębi niekich siedzeń, długich i wiotkich, zamotanych w jasne futra, w strojne wieczorowe piaszce, spowite po palce stóp w lamy i waiwy welury " itd.

Zwieszczą pierwsze zdanie, w którego wielostopniowej kadencji autorka naśladowuje posawistość cicho zajeżdżających aut, narzuca ten zachwytny stosunek do "widowiska".

Toteż w opisie znalazłem zaledwie jedno zdanie czystej prozy: "Na placu stały już w dwu rzędach pierwsze zaparkowane samochody". To zdanie klóci się wyraźnie ze wszystkimi innymi, stylizowanymi i upoetycznionymi w celu wywołania nastroju widowiskowo-salonowego, wielkoświatowego. Dlatego to auta nie zajeżdżały prozaicznie, lecz "pływały czarnym asfaltem i jedni cię"

jak gondole." Do zdań tego typu metaferyczno-ozdobnego należą owe lampy łukowe, które nie wiszą zwyczajnie na słupach, lecz są "uczeplone wysoko do nieckich łodyg z żelaza". Jak osądzić te ozdobne, "poetyczne" zdania w prozie? Trzeba je zaliczyć do gatunku ~~złoty~~ złej poezji, zdradzają one gust secesyjny, młodopolski. Porównanie autx do gondoli - chybiłoby, bo kłóci się jaskrawo z następnymi obrazami nocy mroźnej. Gondole na mrozie! Po przeczytaniu pierwszego zdania wyobraźnia czytelnika rei noc majową - a oto okazuje się, że autorka wywołała w porównaniu weneckie gondole tylko dla efektu ciszy. Bo ów czarny asfalt jezdni, jak kanał w Wenecji nie był chyba widoczny, skoro było mroczno? "Uczeplone wysoko do cienkich łodyg z żelaza lampy łukowe" zdradzają zły smak, secesyjnego zdobnictwa (jak zreazta i owe słupy wygięte u szczytu, zapewne zakręcone jak pastorały). Wszystkie inne zdania są stylizowane na uroczyste, pełne składniowych przestawni. Nadaje im to nałot staroświeckości. "Łącząca oba skrzydła pałacowe krata" - a nie, jak się ~~dzisiaj~~ dzisiaj mówi: "krata łącząca" itd. "Rozległy plac" nie był po prostu, lecz "leżał" pod bezgwizdym niebem nocy zimowej", a nie zwyczajnie zimowej nocy. W zdaniu o figurach alegorycznych, które wydawałoby się zawierają czyste prozaiczne twierdzenie, śnieg leży w "twardych" fałdach odzienia. Jak usprawiedliwić ten przymiotnik? Wydawałoby się, że jest on takim epitetem ogólnikowym, jak "ciemna noc i biały dzień", bo przecież wiadomo, że kamień jest twardy i nie ma po co o tym mówić. Autorka nazwała jednakże kamienne fałdy twardymi dla zaznaczenia kontrastu z miękkim śniegiem (zapewne puchem) i w ten sposób zdradziła swoją estetyczną, pięknośtkową postawę obserwatorki. W zdaniu o zziębniętych przechodniach zaznaczyła autorka tę postawę jednym słowem "niebacząc", tracącym lekkie solenną myszką - zamiast "niezważając".

czystość
Jeśli chodzi o ~~czystość~~ tonu, razi więc to, że jedno jedyne zdanie czystej prozy znajduje się w otoczeniu zdań stylizowanych

nych i poetycznych. Dźwiękowo razi bliskość zestawienia: pała-
ca - plac na końcu pierwszego i z początkiem drugiego zdania.

A więc, a więc - jakże mam czytać powieści, skoro tekst jednego z najlepszych naszych prozaików - zastanowił mnie brakiem czystości!

RYM - ASONANS

Na eufonię w moich wierszach wpływa niepokonana odraza do jaskrawego rymu. Dokładne bliskie rymy trzaskają w moich uszach jak miedziane talerze. Jednakże tylko kilka utworów napisałem białym wierszem. Mój rym (raczej mój ideał rymu, bo mówię tu tylko o najrzadszych moich osiągnięciach w tej robocie poetyckiej) wynika i z niechęcią do dokładnego rymu i z takiego wstawiania się w odległe spółdźwięki, ażeby, zachowawszy niedokładność współbrzmienia w ostatniej sylabie przybliżyć je do rymu ^{po-}
^{dobrzeństwem głosek} w sylabach przedrymowych. Gdybym się nie ^{wał} ~~natychmiast~~ ^{cia} ~~tego~~
^{tego} słowa, powiedziałbym, że mój rym jest dialektyczny: dąży on do pokonania sprzeczności między niemłą ucha tożsamością dźwięków a także niemłą ucha zbytнім oddaleniem spółdźwięczności. Mój rym jest asonansem pokonywanym przez rym i rymem tłumionym przez asonans.